

Krystyna Narwojsz

Najpiękniejsze Boże Narodzenie

W oczekiwaniu na Dzień Bożego Narodzenia obchodzimy 24 grudnia najbardziej wyczekiwaną w całym roku wieczerzę wigilijną. Jak tradycja nakazuje czynimy mnóstwo przygotowań przedświątecznych, a także wiele postanowień adwentowych. Generalne porządki w domu, obejściu, w sumieniu... Potem nadchodzi czas pieczenia pierniczków, ciasteczek i innych smakołyków.

W czasach mojego dzieciństwa i młodości był to również czas przygotowywania ozdób na choinkę: czego to myśmy nie robili? Bibułkowe koszyki na orzechy, łańcuchy z kolorowego papieru, gwiazdki ze słomy, czy zawiniątka na karmelki (czy ktoś wie co to są karmelki?). Gdy nadszedł ranek wigilii cały dzień poszczono, a członkowie rodziny starli się być dla siebie mili i serdeczni, bo jaki człowiek w wigilię, taki cały rok. I jeszcze, jako pierwsze, do domu powinno przyjść dziecko – zwiastowało szczęście w całym roku, pod żadnym pozorem zaś kobieta, bo dla domostwa wróżyła niepomyślny rok. Gospodynie, aby dopomóc swojemu szczęściu, posyłały do siebie nawzajem swoje małe dzieci i tak omijały tę nieszczęśliwą wróżbę.

Potrawy na wigilii zawsze były postne, przestrzegano tego bardzo surowo. Jako tzw. "omasty" czyli tłuszczu używano oleju lnianego. Wszyscy domownicy, a szczególnie dzieci, wyczekiwali, spoglądając na niebo, pierwszej gwiazdy, ona bowiem dawała sygnał, że już można zaczynać wieczerzę. W domach, gdzie były panny na wydaniu, słuchano szczekania psów, z której strony świata czekały psy z tej miał przyjść kawaler.

Wieczerza rozpoczynała się od nakrycia stołów białym lnianym obrusem. Pod obrusem musiało być siano, w kątach domu snopy zboża. Na środku stołu biały opłatek – symbol miłości, pojednania i zgody. Wrócono, że jak opłatek przyklei się do talerza, to na ten produkt, będzie w nadchodzącym roku urodzaj. W dzień wigilii, do naszego domu, a był on w Węglówce, przychodzili sąsiedzi, każdy ze swoją łyżką i z kolędą na ustach: „*Bóg się rodzi*” albo „*A wczora z wieczora*”. Rodzina i sąsiedzi zgromadzeni przy stole oczekiwali aż tato rozpocznie wigilię. Zapalano świece na choince, a nasz tato wieszał u sufitu w kuchni wilijkę wykonaną z okrągłych opłatków. Wilijka oznaczała, że w tym domu będzie dostatek przez cały rok i rzeczywiście nie brakowało nam nigdy chleba i mleka. Tato odczytywał fragment Pisma Świętego o narodzeniu Pana Jezusa. Potem nasz Ojciec brał do ręki biały opłatek i dzielił się nim ze wszystkimi życząc zdrowia i urodzaju. Na wigilię jedliśmy chleb z czosnkiem. Moja mama i ja podawałyśmy poszczególne potrawy, a było ich dwanaście, tyle ile miesięcy w roku lub apostołów Pana Jezusa. Był barszcz czerwony z uszkami lub grochem, zupa grzybowa z ziemniakami, żurek, kasza z suszonymi owocami, groch z kapustą, ryż zapiekany z jabłkami, gołąbki, pierogi ruskie i z kapustą z grzybami, polewka z suszonych owoców, ryba, kutia i śledzie. Po skończonej wigilii szliśmy do naszych sąsiadów. I tak schodziło nam do północy. Każdy ze swoją łyżką, a łyżek nie myło się w wigilię, tylko wiązało się siankiem, kładło pod obrus i tak czekały do następnego dnia.

W śnieżną wigilijną noc wyruszaliśmy na pasterkę, droga często była zasypana śniegiem. Dla nas dzieci była to wielka frajda, bo ślizgaliśmy się po lodzie, rzucaliśmy w siebie kulkami śniegowymi. Kościół pękał w szwach, a gdy rozległo się głośnie „wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi...” każdego ścisnęło w gardle, tyle miłości i wzruszenia było w tej kolędzie.

Podczas świąt nasz dom i domy sąsiedzkie odwiedzali kolędnicy rozweselając nas w kolędzie, czy pastorałce. Niekiedy kolędnicy wyprawiali małe przedstawienia z turoniem, śmiercią, królem Herodem i innymi postaciami. Zawsze przynosili radość i wesele. Śpiewom i życzeniom nie było końca. Dzieci i dorośli z utęsknieniem czekali na święta, na wspólne radowanie się z narodzin Bożej Dzieciny.

To były najpiękniejsze święta w moim życiu – święta mojego dzieciństwa i wczesnej młodości.